

Kuryer Poznański.

No. 105.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 9 maja 1874.

Ludwik Gayzler.

Rok III

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyjne przy ulicy Rycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Baylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecy, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 9 maja.

Zaledwie przeszło w pruskiej izbie poselskiej w drugim czytaniu jedno prawo ograniczające swobody Kościoła katolickiego — prawo o administrowaniu opóźnionych stolic biskupich — aliiści przystąpiła też izba już w czwartek do obrad nad deklaracją i uzupełnieniem prawa z dnia 11 maja 1873 r., tyczącego się kształcenia i ustanawiania duchownych. I to prawo przyjęła zwarta większość izby, złożona z wszystkich stronnictw, przeciwko głosom członków centrum i Polaków. Z tych ostatnich przemawiali przeciwko prawu: na czwartkowym posiedzeniu ksiądz doktor Jazdzewski a na piątkowym p. Thokarski, których przemówienia znajdzie czytelnik w streszczeniu pod właściwą rubryką.

Na czwartkowym posiedzeniu austriackiej Izby deputowanych toczyły się rozprawy nad interpelacją dr. Ofner w znanej sprawie skarcenia duchownych świętojurskich przez Arcybiskupa księdza Sembratowicza z przyczyny, że za prawami wyznaniowymi głosowali. Minister wyznań, p. Stremayr odpowiedział na interpelację, że Arcybiskup ks. Sembratowicz usunął duchownych od tych funkcji, na jakie ich na mocy uprawnienia swego był powołany, które zatem każdej chwili można było im odebrać. Rząd w tym bynajmniej wtrącać się nie może. Natomiast zarządzone ze strony rządu wszelkie środki, aby skarceni księża świętojurscy nie doznali żadnego uszczerbku w swych dochodach. Na témże posiedzeniu załatwiała się Izba z projektem do prawa o obronie krajowej (landwerze) w drugim i trzecim czytaniu. Przed zakończeniem posiedzenia oświadczył minister, że sesya odrocza się na czas pewien. — Na posiedzeniu Izby panów odbył się 8 maja przyjęto wszystkie przedmioty stojące na porządku dziennym. Pomiędzy temi znajdowało się i prawo o obronie krajowej, które przyjęto w osnowie uchwalonej przez Izbę deputowanych. Po załatwieniu porządku dziennego, odroczone posiedzenia Izby. — W Peszcie oświadczyli się w porozumieniu z ministrem wyznań wszyscy członkowie podkomitetu wydziału kościelnego-politycznego w zas-

adzie za zaprowadzeniem ślubów cywilnych. Do ministra sprawiedliwości wystosowanem będzie skutkiem tego żądanie, aby tę część prawa krajowego, która dotyczy się prawa o małżeństwach jeszcze w tym roku przedłożył. — Na czwartkowym posiedzeniu wydziału budżetowego delegacji węgierskiej obradowano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Na niektóre zapytania stawiane w tej mierze hrabiemu Andrassemu odpowiadał tenże krótko i dawał bardzo zadawalniające objaśnienia, podnosząc mianowicie stosunki obecne Austro-Węgier z Rosją i z Zachodem. Niedostateczność zawartych w księdze czerwonej wiadomości usprawiedliwiał minister spraw zagranicznych koniecznością nienaruszenia dyskretycy i wzmocnienia tym sposobem zaufania w dyplomacji zagranicznej. Wydział zatwierdził budżet spraw zagranicznych w całości. Według późniejszych wiadomości, które podają telegramy z Pesztu, wniesiono na témże posiedzeniu żądanie, aby księga czerwona znieść całkiem, cofnięto przeciw wnioskowi na objaśnieniach, danych przez hrabię Andrassego. Podczas obrad nad pozycją wydatków na poselstwo austriackie w Hiszpanii, zawiadomił minister delegatów, że z rądem hiszpańskim zachodzą jedynie półurzędowe stosunki, które trwać będą dopóty, dopóki w Hiszpanii nie utworzy się rząd stały. Na wniesioną następnie interpelację, czyli rząd poinformowanym jest o agitacjach, które pewna część prasy niemieckiej rozwija w sprawie siedmiogrodzkiej basów przeciw Węgrom, odpowiedział hrabia Andrassy, że z całą pewnością zaręczyć może, iż rząd niemiecki jest zupełnie obcym zawartym w niektórych dziennikach w sprawie tej wywodom. — Projekta do praw, tyczących się uregulowania zewnętrznych stosunków Kościoła katolickiego oraz funduszu duchownego uzyskały sankcyą cesarską.

L'Indépendance belge zamieszcza, jak utrzymuje z najwiarogodniejszego źródła wyjaśnienie o rokowaniach, które pomiędzy Napoleonem III a jego ministrami toczyły się w dniach 5 i 6 lipca 1870 co do stanowiska, jakie rząd ma zająć w sprawie kandydatury księcia Hohenzollern w Madrycie przed ciałem prawodawczym. Po ca-

łodziennem w dniach 4 i 5 lipca wymienianiu telegramów pomiędzy Berlinem, Madrytem i Wildbadem, gdzie się wówczas znajdował hrabia Benedetti, gdy odpowiedzi na wysłane telegramy taki przedstawiał chaos, że trudno było się zorientować, odbyła się w ciągu dnia 5 lipca po dwakroć narada ministrów pod przewodnictwem cesarza, który zupełnie pokojowo jeszcze był usposobiony. Gdy atoli wieczorem cesarz Napoleon III konferował z ministrami swymi, naradzała się cesarzowa Eugenia z baronem Hieronimem David i powiernikami swymi, przyczem nadzwyczaj zdawała się rozdrażnioną (surexcitée) i wojennym przejętą duchem. Na naradzie tej ustanowiono, aby ministrowie Ollivier i Gramont nazajutrz rano przełożyli ciału prawodawczemu projekt mającej się odbyć deklaracji. Po oddaleniu się ministrów konferowała jeszcze cesarzowa aż do godziny pierwszej po północy z małżonkiem swym, którego zebrani nazajutrz o godzinie 10 z rana ministrowie zastali zupełnie zmienionym w usposobieniu. Cesarz uważał, że projekt przełożony nie był dość stanowczym i porobił doń poprawki, które ministrowie „téméraires“ nazwali. Mianowicie zdanie, w którym zawarty jest ustęp o „tronie Karola V“ jako i zdanie końcowe, zawierające odwołanie się do poparcia Izby i narodu, „s'il en était autrement“, t. j. w razie, gdyby kandydatura do tronu mimo to była podtrzymywana, i które wreszcie oświadcza, że rząd bez wahania i bez pobłażania spełni powinność swą, — miało pochodzić wprost z pióra cesarza. Następnie pan Ollivier przepisał na czysto licznie poprawkami uzupełniony projekt, podpisał pod nim wyrazy „ne varietur“ i oddał księdzu de Gramont, który z piśmie tem pojechał do ciała prawodawczego. — Zdaje się, że Indépendance otrzymała te rewelacje z obozu orleańskiego zapewne, aby przeszkodzić tym sposobem szerzeniu się coraz większego wpływu bonapartyistów we Francji.

W ciągu dni ostatnich liczne odbieramy telegramy z Hiszpanii, które wysławiają nieco obecne tamże położenie rzeczy. Jeden z nich, pochodzący z źródła karlistowskiego, przypisuje przegrana, a raczej odstąpienie z pod Bilbao zdradzie

brygadyera Velasco, który nie przybył na czas, aby przeszkodzić przeprawie przez rzekę jenerałowi Concha. Oprócz wspomnianego brgadyera aresztowano podobno czterech innych na rozkaz wyszły z głównej kwatery karlistów. Według doniesień rządu republikańskiego miał oddział, zostający pod dowództwem Don Alfonsa, także dotkliwą ponieść porażkę, w skutek której, jak się spodziewają w Madrycie, będzie zmuszony opuścić Katalonię. Wojska karlistowskie stoją w oszańcowanych pozycjach w Durango, celem obrony swych fabryk broni w Placencia i Eybar. Mimo dotkliwych strat i przechylenia się szali szczęścia na stronę Serrany, nie traci Don Carlos nadziei, w ostateczne zwycięstwo swęj sprawy. Widać to z proklamacji, jaką po ustąpieniu z pod Bilbao wydał do wojska swego, w której wypowiada, że jeżeli nie straci nadziei w zwycięstwo i nie upadnie na duchu, to na cele jego powróci pod mury Bilbao, aby na nich zatknąć zwycięskie sztandary. Ze sprawy Don Carlosa za zupełnie straconą dotąd nawet w Madrycie nie uważają, pokazując się to i z mowy marszałka Serrany, którą wygłosił podczas przyjęcia deputacji madryckiej, składającej mu życzenia z powodu odniesionego zwycięstwa. Książę de la Torre wypowiedział otwarcie, że chociaż karliści dotkliwą ponieśli klęskę, nie można przecież oddawać się upojeniu, w jakie zwykli popadać zwycięzcy, ale potrzeba będzie wiele jeszcze dołożyć pracy, ażeby zupełnie pokonać nieprzyjaciela, rozporządzającego jeszcze znacznymi siłami. W tym duchu nadziei dla karlistów przemawia także paryska Union, której artykuł podajemy poniżej pod rubryką odnośną.

Radykalizm szwajcarski oddawna pracuje nad tem, aby mniejsze kantony pozbawić swobód i niezależności a przewagę większym kantonom zapewnić. Mniejsze kantony, te stare, pierwotne kraiki, które dały początek konfederacji, są katolickie, większe protestanckie. Liberalizm pragnął zesrodkowania i ujarznienia katolickiego Kościoła: katolicy bronili do końca autonomii kantonalnej

Kuryerek krakowski.

Umiejętności czy sztuki piękne? czemu pierwsze przynająć miejsce? Czy poprowadzić czytelnika do teatru na przedstawienie tak potężnej dramatycznej kreacji, jaką jest Tołstoj śmierć Iwana Groźnego, lub znów na nowy dramat Bolesławy, który lubo nie ma tej siły i oryginalności, ale za to samym już tytułem „Trzeci maj“ nas pociąga? Czy też wprowadzić piękne Wielkopolanki wprost do świątyni wiedzy, do gmachu Akademii na drugie doroczne posiedzenie tej tyle ważnej instytucji?

Oczywiście nie ma tu nawet wyboru, i żart na stronę odłożyć trzeba, boć nie godzi się żartobliwie rozprawiać o rzeczy najważniejszej, jaką mamy w kraju. Rzeczywiście poważnie odbyło się to posiedzenie, drugie z rzędu, a czyniło wrażenie, jak gdyby to nie była nowa instytucja, co wyrabia sobie dopiero stanowisko i żłobi nowe tory. Nie było tu nic fejerwerków, nic gorączki. Publiczność wprawdzie licznie zapełniła salę, ale przy okazywaniu szczerego zajęcia, nie było tu tego dobijania się, tego tłoczenia, tych porywów entuzjazmu, jaki zwykły u nas towarzyszyć każdemu poczynającemu się dziełu, każdej instytucji lub stowarzyszeniu, gdy pierwsze stawia kroki. Wiadomo, jak zwodniczym, jak krótko trwałym bywa ten zapał, po którym zwykle zostaje tylko dym i nieco popiołu. Dobrą też wróżbą dla Akademii, że wyjątkowo zorganizowała się ona w naszym kraju bez akompaniamentu trąb i kotłów. Nawet polemizność przy czepiająca się do wszystkiego, nie znalazła tu dla siebie pola. Zrazu zaczęto krzyżeć na wyłączność krakowską, ale wnet przekonano się, że nieuzasadnionemi i przedwczesnemi były te zarzuty.

Mając zamiar później obszerniej i z osobna zastanowić się nad krótkim dotąd żywotem nowej instytucji, która już wyszła z dzieciństwa i wczesnie dojrzała — dziś tylko pospieszam skreślić po krótko przebieg posiedzenia.

Sala o godzinie 12 w południe zapełniła się publicznością doborową, pomiędzy którą sam prezes Akademii rozdzielał przez trzy poprzednie dni bilety wejścia. Na estradzie zasiadli: przybyły z Wiednia zastępca protektora JEkscelencyja hr. Alfred Potocki, prezes Akademii dr. Majer, sekretarz Józef Szujski i dr. Małecki Wielkopolanin, lecz profesor uniwersytetu lwowskiego.

Po obu stronach estrady trzema rządami zajęli krzesła rzeczywici członkowie Akademii, prawdziwi nieśmiertelni — bo ta nazwa stosować się

nie może do siedzących wzdłuż sali dawnych członków towarzystwa naukowego po jego rozwiązaniu przypuszczonych do składu Akademii pod tytułem członków nadzwyczajnych, są oni bowiem skazani na wymarcie, poczem już tej kategorii nie będzie wcale, a więc kolo estrady nieśmiertelni, wzdłuż sali prawdziwi morituri.

Wszyscy członkowie Akademii potwierdzeni przez rząd zgromadzili się w kolekcji, z wyjątkiem sędziwego starca hr. Aleksandra Fredry i ociemniałego Józefa Sapińskiego, którzy ze Lwowa przybyć nie mogli.

Lecz to dopiero zebranie członków galicyjskich, niestety dotąd nie nadeszło potwierdzenie członków pozakrajowych, co stanowiło bolesną stronę owego zebrania. Nie byłoby na czasie wchodzić w przyczyny ociągania się owego potwierdzenia, nie tracmy jednak nadziei, że trudności dadzą się wyminać i że na przyszłe zebranie będziemy się mogli cieszyć zupełnym kompletem Akademii, bo kompletem nie galicyjskich, ale polskich członków.

Posiedzenie zagałę w krótkich i oficjalnych słowach hr. Alfred Potocki, wyrażając zapewnienie życzliwości protektora i nadzieję rozwoju Akademii odpowiednio do życzeń ogólnych. Przemowa prezesa Akademii dr. Majera musiała mieć charakter równie oficjalny, to też była prześladowana słowami podziękowania, uznania i wdzięczności dla różnych dostojników, władz, rady państwa, sejmiku i posłów. To rzecz nieodzowna, względność musiała być wielką dla poczynającej się instytucji, skoro jej dozwolono w tak krótkim czasie rozwinąć się i wejść w tory normalne. Sprawozdanie z ruchu naukowego pozostawił prezes Akademii sekretarzowi a zakończył swą przemowę wspomnieniem zmarłych członków Akademii Wincentego Pola i Leona Wegnera, i członków byłego Towarzystwa naukowego: ks. Jerzego Lubomirskiego, tak wysoce zasłużonego około fundacyi Akademii, hr. Adama Potockiego, którego imię niemniej związane z początkiem tej instytucji, prof. Sucheckiego, ks. Bielkiewicza i ks. Pękalskiego.

Sprawozdanie sekretarza dr. Szujskiego zbyt wchodziło w szczegóły różnych fachowych prac podjętych przez członków Akademii. Autor nie urozmaicił suchego i nieprzystępnego przedmiotu ogólnym poglądem na ruch naukowy i dążność, jaką sobie wytknęła Akademia. Wyliczenie całego szeregu tematów rozpraw, zwłaszcza zaś z dziedziny przyrodniczej, lub matematycznych wraz z ich streszczeniem nie mogło wzbudzić zajęcia w publiczności, i nasuwało się też pytanie, czy podobna praca, jakoby katalog czynności nieodzo-

wny dla Akademii, kwalifikuje się do publicznego odczytu, czy nie wystarczałoby raczej jej wydrukowanie w Rocznikach, a natomiast w sprawozdaniu podanie ogólnego poglądu, w wyższym nieco akademickim tonie i stylu. Monotonia tegorocznego sprawozdania tém więcej uderzała, że zgromadzeni członkowie Akademii i publiczność mieli żywo w pamięci świetny odczyt przeszłoroczny dr. Szujskiego na pierwszym posiedzeniu o zadaniach Akademii. Głębokość poglądów odpowiadała tam wykwintności formy.

Posiedzenie zakończył odczyt dr. Małeckiego: „Kartka z dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego.“ Z przykrością przychodzi nam wyznać, że odczyt ten był bolesną dla nas niespodzianką. Po dwóch sprawozdaniach, z których pierwsze musiało mieć charakter wyłącznie oficjalny, a drugie wchodząc w szczegóły specjalne, nie mogło podnieść słuchaczy i ożywić posiedzenia — wyglądano rozprawy, coby przyniosła po tej suchej strawie jakiś posiłek krzepiący siły, coś równie treściwą naukową jak i przedstawieniem zasługującego na miano prawdziwie akademickiego popisu, a coby mogło razem porwać i ogrzać umysły, pocieszyć je i rozjaśnić.

Praca dr. Małeckiego odznaczała się poprawnością języka i wygładzonym stylem, bo to rzecz znana, że pod względem języka jest to pierwszorzędną powagą, styl zaś p. Małeckiego więcej literacki, niż historyczny, wolny od ozdób i napuszności, znany jest powszechnie. Inna rzecz co do obranego przedmiotu i sposobu przedstawienia. Tutaj zrozumieć trudno, co mogło skłonić uczonego lingwistę, estetyka i badacza literatury do wstąpienia na pole historyczne, i to jeszcze do wybrania sobie najsmutniejszej epoki z dziejów Kościoła katolickiego, bo z czasów schizmy w XV stuleciu. Już sama drażliwość przedmiotu, nasuwającego mnóstwo analogii, czyniła ten temat nader niewłaściwym. Epoka schizmy w Kościele rzymskim, czasy walki o zasadę, co jest wyższem, czy Sobór nad Papieża, czy odwrotnie, stoi w ścisłym związku z walką religijną, jaką nieprzyjaciele Kościoła wzniesić usiłowali pod pozorem skutków Soboru watykańskiego. Jeśli Akademia ma się trzymać zdalek od kwestyi politycznych bieżących, to w żadnym razie nie należało tak drażliwego podejmować przedmiotu na publicznem posiedzeniu Akademii; nie należało jej podejmować nie tylko ze względów uszanowania różnych opinii pod względem religijnym, ale także i ze względów taktu politycznego. Niewłaściwość tę uznalibyśmy zarówno, gdyby rzecz była przedstawioną ze stanowiska ściśle katolickiego.

Prelegent zajął stanowisko pośrednie w rzeczach, które już dwuznaczności nie znoszą, ztąd nie zadowolonił nikogo. Przedstawienie tej smutnej epoki walki i rozdziału w Kościele, równie jak wplątana tu stara akademia Jagiellońska i jej stanowisko wobec schizmy, tak pod względem historycznym jak teologicznym, nie zdoła wytrzymać krytyki.

Historycznie był tu bowiem szkic wypadków nader niedokładny, a poniekąd fałszywy. Prelegent podał kilka faktów a zamilczał inne, zwłaszcza odnośnie do Soboru bazylejskiego, który zrazu prawowity, po kilkunastu sesjach uznanych za ważne, gdy biskupi zgromadzenie opuścili a w ich miejsce przybyła mnóstwo proboszczów, zamienił się w krzykackie zebranie, nie mające już ważności. Prelegent, chcąc podnieść rzekomą niezawisłość i stałość przekonań uniwersytetu krakowskiego, który do końca stał po stronie Soboru bazylejskiego i po stronie antypapy Feliksa przeciw papieżowi Mikołajowi V, na bardzo niebezpieczne przeszedł pole. Uznając w zasadzie Kościół jako monarchią z Papieżem na czele, bronili zarazem wyższości Soboru nad Papieżem i chwalił uniwersytet krakowski, że tej zasady nie odstąpił. Niezmiennność przekonania nie jest zaletą, skoro przekonanie jest fałszywym. W ten sposób można wielbić Doellingera, że nie poddał się wyrokowi Soboru watykańskiego.

Bolesne zatem wrażenie musiał wyrzucić ten odczyt, bolesne rozczarowanie, skoro w obecnej chwili wielkiej walki religijnej w Europie, przesławiana, które się najpierw przeciw Kościołowi w Polsce zwraca za prawdziwość jego pasterzy i jego ludu, pierwsze słowo, z jakim się odzywa Akademia polska, tak bardzo odstępuje od stanowiska katolickiego. Nie mamy pretensyi prozelityzmu religijnego w gronie, złożonem z uczonych różnych zasad, odcieni i fachów naukowych, ale jednego można było się spodziewać, przynajmniej neutralności.

Wystąpienie to było tém bardziej bolesne, że nie pochodziło od bezwyznaniowcy, ale przeciwnie było zaprawione jakimś pokostem moderatyzmu, czy też liberalnego katolicyzmu. Nie mógł też być obcym zarządowi Akademii temat obrany na odczyt publiczny i sposób jego przedstawienia. A może też miał to być manewr dyplomatyczny wobec Wiednia, aby ostrońić Akademią od podejrzania o ultramontanizm.

i swobody sumień. Obecnie liberalizm zwyciężył i konstytucja zmieniona zostaje na niekorzyść swobód kantonalnych i niepodległości katolickiego Kościoła.

Książę Bismarck nie wywołał tego ruchu, ale mu pomógł i bardzo zeń skorzystał. Ośmielona i popchnięta do działania Szwajcaryja, wzięła się rąco nawet przed reformą konstytucyjną do przysposobienia ruiny katolicyzmowi. Złożono z urzędu Biskupa Lachat, rozpedzono jego kapitułę, wydano nuncyusa papieskiego, wygnano Biskupa Mer-millod, wypędzono proboszczów z Genewy i z Jura berneńskiego, oddając ich Kościoły intruzom, księżom trzymającym wiernie z Kościołem nie wolno nawet mszy odprawiać, co więcej znaczną ich część z kraju wywołano. Czegóż nie dopuściła się zawziętość radykalna i czyż godzi się ucziwym ludziom te niegodziwości tłumaczyć, albo zasłaniać?

Tymczasem korespondent Dziennika w Zurychu bierze na siebie rolę adwokata w tej sprawie tak pokrewny wszystkiemu temu, co książę Bismarck u nas zamierza.

Korespondent ten twierdzi, że książę Bismarck nie miał udziału w nowych zmianach konstytucyjnej szwajcarskiej i że nie zalecał przez swych agentów, prześladowania katolików, nawet, że kto inaczej mówi, to się dopuszcza złą wiary.

Korespondent wypisuje sielankowy panegiryk nowej konstytucji. Wolno mu wspaniałego dobrego spodziewać się po niej. Przyszłość i rychła przyszłość pokaże, kto kochał wolność, niepodległość narodową i swobodę sumień, a kto hołdował popędem materializmu i radykalnym namiętnościami, kto natchnienia z zagranicy przyjmował.

Korespondent opowiada po swymu historyjki Sonderbundu. Śnać w bardzo metnych źródłach wiadomości swoje czerpał; my przecież sporu w tej kwestyi podejmować nie będziemy.

Ale korespondent wykrywa lub fałszuje w stronicznych zamiarze dzisiejsze wypadki i tu go wstrzymujemy w zapędzie.

Pisze on:

Już to wielkie rozdrażnienie, gdy partie spór wiążące wybijają sobie wzajemnie okna i tukać się kijami po szynkach, jak to kilkakrotnie w Jura berneńskim niedawno się zdarzyło. Dla przecięcia takich to burd, wysłano tam na czas jakiś parę kompanii strzelców, które dawno już ściągają.

Więc to dla powściągnięcia burd karczemnych, a nie dla narzucenia przymusu katolikom, którym odebrano kościoły i księży odjęto, rozłożono wojsko w Jura? Więc to już owe wojsko dawno ściągają?

Prawdziwie musimy się zapytać qui trompet-on ici.

Ale jeszcze ciekawsze jest to, co czytamy nieco niżej:

Zresztą faktem jest, że po przyjęciu rewizji i walka państwa z Kościołem daleko łagodniejszy i znośniejszy przyjmuje charakter, jak o tym niemylnie już dziś świadczy znak. Jest to najnaturalniejszym w świecie. Na katolików patrzano krzywo, bo ich posiadano o agitacje antirewizyjne. Obecnie, gdy zwyciężono, upadły wszelkie do niepokojenia ich powody.

Balamuctwo takie trochę za grube! Faktem jest, że w Szwajcaryi dotąd na lepsze nie świata i że katolicy doznają tam ucisku, jakiego przykładów chyba w Rosyi szukać trzeba.

Mowa

posła E. Czarlińskiego.

Na posiedzeniu poniedziałkowym dnia 4 b. m. podczas rozpraw nad ustawą o administrowaniu opróżnionych stolic biskupich zabrał głos poseł E. Czarliński i przemówił podług zapiszków stenograficznych, a tłumaczenia Gazety Toruńskiej, jak następuje:

Mości Panowie! Mało wam się naprzykrzałyśmy tego roku, a jeśli proszę o głos do § 2 niniejszej ustawy, stało się to w tym jedynie celu, aby dać wam dowód: że długo wprawdzie zachowując milczenie, nawet wobec spraw najważniejszych, które głęboko poruszały Izbę w wszystkich jej stronicach, nie zapominamy przecież naszych spraw specjalnych; że narodowe sprawy nasze, które tak często przed Izby wyrażaliśmy, dziś z równym ciepłem jak kiedykolwiek kochamy; że atoli w czasach tak wielkiego poruszenia umysłów, jak dziś, nie myślimy zaprzęcać Izby owymi sprawami, sądząc, iż właśnie w tym peryodzie nie znaleźliśmy w Izbie gruntu odpowiedniego naszym potrzebom, gruntu urodzajnego.

Sprawa atoli, która stała mi się powodem do zabrania dziś głosu, głęboko wrzyna się klinem w całe życie naszych prowincji, nawet głębiej od wszystkich innych, któremi zbyt często niestety do żywego obrażaliśmy nasze uczucia ojczyste. Na to milczeć — byłoby grzechem!

Mości Panowie! Będąc jakoby wraz z nami powołani do obradowania nad tą ustawą, i my także czujemy, że chodzi tu albo o zachowanie stanowiska, które wy, a tym więcej my — każdy naturalnie wedle swego pojmowania rzeczy — nazywamy stanowiskiem katolickim, chodzi, mówię, o zachowanie tego stanowiska albo o odstąpienie od niego.

Mówię o § 2gim. Paragraf ten wychodzi z tego założenia, że mogłoby u nas nastąpić wakans stolicy biskupiej, że wtedy znajdzie się ktoś wśród nas, co byłby skłonny zająć te stolicę nawet pod temi warunkami, które przywieje do tego ustawa właśnie nas tu zajmująca. Mości Panowie! Powody, dla których u nas, w kraju czyste katolickim, rachuba co do uznania tej ustawy, jak wogóle wszystkich ustaw skierowanych przeciw Kościołowi naszemu, okaże się mylną, — powody te często już i wedle mojego przekonania nadzwyczaj dobitnie przez współwyznawców naszych zostały wypowiedziane. Mógłbym przeto oszczędzić sobie poruszania ich tu jeszcze, a to tym więcej, ile że mogłoby wydać się wam, iż to nie należy do rzeczy. Ale właśnie § 2 szczególniejszą naturę ma sposobność do odkrycia pewnych punktów widzenia, które o naszym także zapatrywaniu świadczyć mają, które dowiodą, dla czego u nas właśnie ustawa ta nie nadaje się do uznania i dla czego u nas na żądanie wyrażone w paragrafie 2gim nigdy przynigdy nie będzie można przystać.

Mości Panowie! Wszakże to fakt powszechnie wam znany, że walka, wśród której się znajdujemy, u nas najprzód z całą surowością się wszczęła. My to, my do zniesienia cierpień na polu politycznym wprawieni, namprzód też byliśmy powołani znieść ciós zadany nam

przez uwięzienie Najprzewielebniejszego Arcybiskupa naszego. Znieśliśmy to z tem samem uczuciem, z jakim katolicy całego świata akt podobny znoszą. Czuliśmy, że nasz Arcybiskup spełnia swoje obowiązki — i dla tego powódramy musieli do więzienia.

I my, Mości Panowie, zadajemy sobie pytanie: azali owe sprawy, które dziś kraj porusza, które dziś u nas, a lepiej powiedzieć przeciw nam, mają być lub jeszcze stać się ustawami, — azali te sprawy dotyczą wewnętrznej Kościoła istoty lub tylko zewnętrznej formy jego? Odpowiadamy na to pytanie jasno i prosto. Niech wam jak najmocniej się zdaje, że to formalne tylko sprawy, my powiadamy wam z katolickiego uczucia i z odpowiedzialnej świadomości, że to są wewnętrzne sprawy Kościoła i do niego samego też należą; — a nie dla zewnętrznej demonstracji jedynie wstąpiłiśmy na drogę opozycji, my bowiem, mieszkający ziem polskich, wcześniej i więcej od innych części monarchii przywiązani do ciężkiej ofiarom.

Wy bo ustawicznie twierdzicie, że to nie dotyczy wewnętrznych spraw Kościoła ani jego dogmatu. Ale proszę was, jakże nam to dowiedzieć myślicie, podczas gdy my to lepiej, a inaczej czujemy! Na dowód przykład jeden. Jak wszystkim wiadomo, tych dni na dalekim Wschodzie, w części kraju naszego, z którą przed stu laty jeden kraj stanowiłiśmy, przelano krew za tak zwane sprawy zewnętrzne, dotyczące Kościoła! Mości Panowie! Nie Biskup tu, nie kapituła, nie kapłani stanowiący lud wierny! Nie! Mości Panowie! Lud oddał życie przeciw kapłanom i biskupowi, a raczej administratorowi biskupstwa. Przypatrzcie mi, że ten sposób zachowania się jest objawem nader wspaniałym.

I my również, my należący do kraju, który nie dzielił z wami historyi wieków dawniejszych, zadajemy sobie pytanie: kto wszczął tę walkę? W jednym tylko względzie byliśmy skłonni przyznać, że to myśmy ją wszczęli. U nas bowiem każdy żywi to przekonanie, że ta walka skierowana także przeciw narodowości naszej. Za tem przemawiają też dzieje całego wieku, który właśnie przeżyliśmy. Nie potrzebuję wam bliżej tego objaśniać; jest to nasze przekonanie, i wedle tego przekonania naszego lub wbrew niemu, jak wam się podoba, tłumacząc sobie nasz sposób zachowywania się względem ustaw. Wkończ jeszcze przykład z analogii naprzeciw waszym twierdzeniom, mianowicie naprzeciw waszemu zarzekaniu się, iż to tyczy tylko hierarchii, nie zaś wewnętrznej istoty Kościoła. W r. 1815 podpisałi trzech monarchów układ dotyczący trzeciego podziału Polski. Mimo rozdziału terytorjalnego chcieli, aby istniała Polska pod względem jednolitości narodowej, obyczajów i stosunków komunikacyjnych. Ale mimo to spadł grom na naród: a że go nie zabił, to już nie wina tych, co Polskę się podzieliłi, lecz zasługa to narodu, który zabił się nie dał i nie dał też nigdy.

Ad vocem zerwania pokoju, sprawozdanie komisji powołuje się na obowiązki państwa opiekowania się innowiercami jako obywatelami państwa. Ale gdzież to katolicy, my katolicy w Polsce i katolicy w Prusiech, zaciepialiśmy innowierców! Jeśli Kościół nasz katolików niepomnych obowiązku sprowadzić chce na tory obowiązku, to wszakże wasze poczucie prawa postaralo się oswozić nieszczęśliwe ofiary tyranii hierarchicznej za cenę 5 srb.

Mości Panowie! Tyle katolikami jak wszędzie są i katolicy u nas i uznają dogmat nieomylności jako jus scriptum. —

(Głosy: do rzeczy!)

Mości marszałku! Byłem przygotowany na to, że tak będę rozumiany, jak otóż mnie rozumieją. Sądzę atoli, że pozwolisz mi przytoczyć powody, które przyjęcie § 2 oznajmia nam rzecz niepodobną. Do tego polityczny zechcesz wywody moje, które przedstawiam tu w imieniu znacznej liczby ludności w mojej ojczyźnie. Jeśli się mylić miał pod tym względem, to przestanać; ufam wszakże, Mości marszałku, iż pozwolisz mi dodać jeszcze kilka uwag.....

Mości Panowie! Paragraf 2 wychodzi z tego założenia, że po opróżnieniu stolicy biskupiej, a obojętna to rzecz, czy ją będziemy uważali za sedes vacans czy za sedes impedita, rząd znajdzie ludzi, którzyby gotowi zajęć tę stolicę pod warunkami niniejszego paragrafu. Do ogólnych warunków dodano w końcu paragrafu jeden szczegółowy, o którym szczegółowo też później pomówię. Powiadam, że i wśród nas nikt się nie znajdzie, na kogo moglibyście liczyć co do przyjęcia tych warunków. Albowiem my, jak cały Kościół, oświadczamy, że to ustawa, a raczej, że to paragraf, którego przyjąć nie możemy. Ustawa ta w płaszczyku prawa inwoluje znów krzywdę dla Kościoła.

Posel p. Miquel w znakomitej mowie swej powiedział, że to jest z pewnością obowiązkiem państwa, aby w ustawach swoich uwzględniali interes tych, dla których ustawa ma być wydana. Pan Miquel przyznaje przeto, że państwu na tej drodze mogą nasunąć się względy i uwagi, wobec których państwo zniewolone powiedzieć sobie: „dotąd, a nie dalej sięga moje prawo.“ Mości Panowie! Z powodów wypowiedzianych wam przez innych mówców, i to lepiej, niżby mi moje zdolności pozwalały, trzymając się zasady, na którą jak powiedziałem, wskazał p. Miquel, twierdzimy: i ta ustawa jest taka, że państwo przekracza nią swoje prawa, — dla tej ustawy nie znajdzie też u nas posłuszeństwa! — nie znajdziecie nikogo, kogoby paragraf 2 mógł zadowolić.

Książę Bismarck nazwał nas kochających Ojczyznę Polaków, szczególnie zaś wskazał poważną przez nas frakcyjny centrum na polski patriotyzm kapłanów naszych. Tak jest, Mości Panowie, kochamy Ojczyznę! Zasady atoli, na których stawamy do walki względem tej także ustawy, są nam tak święte, że mimo miłości Ojczyzny poświęcić ich nie możemy i nie poświęcimy. Tylko wiernością prawdzie i tym zasadom jesteśmy silni.

Wreszcie żąda § 2 w zdaniu końcowem czegoś, co określić niezdolny jestem, może z powodu niedostatecznej znajomości języka. Świadomym też, że jako poddanemu państwa wypada mi spełniać względem niego pewne obowiązki, wiem, co dotychczas każdy człowiek moralny uważał o przyszłości. Nie pojmuję tedy, jakim sposobem, jeśli 8 milionów ludności mówi, że są ustawy, które państwo wydaje tylko z pozorem prawa formalnego, które obrażają jej sumienie i którym poddać się nie można, nie pojmuję, mówię, jak tedy można było dodać do paragrafu klauzulę, jaką ma paragraf niniejszy. Klauzulę tę mogę nazwać tylko horrendum, jeśli wyrażenie to jest parlamentarne.

Mości Panowie! nie sądzicie, iżbyście na naszym polu doświadczałem, za pomocą eksperymentów, które nas wiele już kosztowały, działali co w duchu amalgamizacyjnym, jak tego pragniecie. Ustawą tą u nas także nie nowego nie stworzyliśmy nad to, co już istnieje. Jak wam to ząkądą już powiedziano, tak i nam zarówno niepodobna przyjąć tej ustawy, szczegółowo zaś jej paragraf drugi.

KOESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Z nad Wisły, 8 maja.

(Jubileusz p. Jackowskiego. — P. Lewicki. — W obronie Przyjaciela Ludu.)

(K.) Jak już korespondent z nad Wierzycy donosił, obchodziła prowincja nasza dość rzadki jubileusz 50go obywatelstwa p. Jackowskiego w Jabłowie. W uzupełnieniu tej wiadomości niechaj mi będzie wolno powiedzieć słów kilka o całym przebiegu pomienionej uroczystości. Nie myślę by-

najmniej rozwodzić się nad sutem śniadaniem, obiadem przepysznym, wykwiutnym podkurkiem i wysmientym wieczorkiem czyli kolacją, bo anim kucharzem, ani takim smakoszem, abym mógł o wszystkich tych rzeczach z osobna z pedaniem nazw właściwych rozprawić, a chociaż wiem bardzo dobrze, że ni-jedna z łaskawych czytelniczek najchętniejby cały szczegółowy recept niejednych arcywybornych przysmaków, jakie przy tej sposobności spożyto, otrzymała, — przecież rad nie rad muszę zrezygnować na zjednanie sobie ich względów przez zadowolenie wrodzonej im ciekawości kucharskiej, gdyż jedynie tyle oświadczyć umiem, że wszystko było wcale nie przesadne, nie szukane gdzieś tam het za granicą, a jednak bardzo delikatne i smaczne, tak, że podjadłem sobie za trzech. Lecz żart na stronę. Nie obchodzi nas wcale materialna strona pomienionej uroczystości, ale raczej moralna. Śmiało można powiedzieć, iż utkwili takowa na zawsze w pamięci tych, co w niej uczestniczyli. Tam bowiem spełniło się dosłownie pod dwojakim względem, co tak pięknie o gościnności polskiej nasz Pol powiada:

Wielkie domy za granicą
A w nich ciasno, choć nie ludno.
U nas nury się nie świecą,
A o kąć nie tak trudno.
Dom nie wielki: wtem gość wchodzi;
Zdaje się, że Pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzie przysporzył,
A on tylko w domu tobie.
Drzwi i serce swe otworzył.

W rzeczy samej serce jubilate dla wszystkich było otwarte, serdeczne uściski, szczeropolskie całusy bez końca, panująca u wszystkich bez wyjątku niewymuszona wesołość i swoboda, rześiste wiaty, a głównie lzy radości, jakie sądziwają twarz jubilate przy wysłuchaniu mówek życzliwych zrosiły, najlepszym mego twierdzenia dowodem. Co więcej, właśnie gościnność przemysłiwąjąca za wczasu, jakby najlepiej przyjaciół podejmować, jak ich zabawić, uraczyć — spowodowała p. Jackowskiego, iż literalnie ścian i miejsca przysporzył, aby tylko wszystkim było wygodnie. I dobrze, że się tak stało. Bo gości był cały huk i to nie tylko z wszystkich stron prowincji naszej ale i w ogóle prawie z każdej dzielnicy dawniej ukochanej Polski. Patrząc na jedwabniste żupany i złotolite pasy, na owe czamary i kontusze z wylotami, jakie przy tej sposobności choć nie licznie — jednak się pokazały, — przeniosłeś się mimowoli w dawne, lepsze czasy, a oglądając własnymi oczyma choć parę tylko z owych postaci, jakich mistrzowskie opisy w powieściach naszych każdego o wyrobionem narodowem poczuciu tak mocno nęca, — zadrzałeś z radości, zapomniałeś o naszej niedoli, myślałeś, że Polska nie tylko w sercach narodu, ale i w rzeczywistości żyje. Na chwilę utrzymał cię w tym złudzeniu marsz ulubiony, jaki na powitanie gości — i później kapela grała; z radości przyspiewywałeś: Jeszcze Polska nie zginie! — aż nagle brak karabeli przy boku psuje ci momentalnie humor niemilem przypomnieniem naszego rzeczywistego położenia. Wnet cię wszelako znów pociesza nadzieja lepszych czasów — i uśmiech wraca na usta twoje. — Ot takie myśli i uczucia operowały mną i nieopuszcily aż do końca odnośnej uroczystości; ba, powiódłem je nawet z sobą do domu, utwierdzony w nich przedstawieniem żywych obrazów, jakie zakończył cały festyn. Przedstawiono tam: 1) Podział Polski (W głębi Polska na krzyżu; na pierwszym planie Fryderyk Wielki, Katarzyna i Marya Teresa dzielą się jej szatą.) 2) Walka o przyszłość (w trzech grupach). a) Środkowa: Walka zbrojna. b) Walka o byt materialny przez pracę organiczną, handel, przemysł, rolnictwo. c) Walka inteligencji. (Mickiewicz, Krasiński, Słowicki, Lelewel, Garczyński.) 3) Apteoza Polski. Polska zmarły chwstaje, Anioł zrywa jej pęta. Matka Boska błogosławi. Lud się modli. — Łatwo sobie wyobrazić jak wielkie wrażenie mianowicie ostatni obraz sprawił, zwłaszcza, że doskonale wszystkie się udały. — Żywe obrazy poprzedził teatr amatorski. Odegrano komedya w III aktach Al. hr. Fredry (sen.) pod tytułem: „Śluby paniieńskie“ czyli „Magnetyzm serca.“ Przy podniesieniu kurtyny ukazał się mistrzowsko wykonany przez naszego artystę p. Lewickiego w Pelplinie transparent znacznej bardzo wielkości: u góry dwaj anieli trzymający herb jubilate; pod tem wiersz stósowny do uroczystości i różne odpowiednie ozdoby. — Uroczystość samą rozpoczęło solenne nabożeństwo odprawione przez pokrewnionego z p. Jackowskim ks. prałata Prądzyńskiego. Oprócz tego ostatniego uczestniczył w całym obchodzie ks. kanonik jubilat Pomieczyński wraz z licznem gromem innych księży z okolicy. — O ile na to pozwalały teraźniejsze smutne czasy, bawiono się ochoczno i wesoło późno w noc, gdzie przy świetle spalonych na środku przed samym dworem rozlewających się szeroko jeziora sztucznych ogni powoli bliżsi goście do domu się rozjechali.

Wspominałem powyżej o naszym artyście p. Lewickim. Dodaję jeszcze, że ze względu na czekające i naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza wzięcie wykonał on bardzo zgrabnie biust Jego w naturalnej wielkości z gipsu i posłał już formę do Gdańska dla większej liczby odlewów. Pan Lewicki chętnie na zamówienie rozsyłać będzie po bardzo umiarkowanej cenie tę dla nas dycecan szczegółnie miłą i drogą pamiątkę.

Owacy przyniesiona Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi przez deputacy katolickich stowarzyszeń miasta Gdańska i okolicy, jak się tego spodziewać było można, nie pozostanie odosobnioną. W przysłąd niedzielę stanie tu deputacy z Tczewa i okolicy. — Z resztą deputacy z Gdańska nie składała się z 200, ale raczej z 500 samych wędzyczy.

Dziwi nas tu niezmiernie zdanie szanownego korespondenta krobskiego co do Przyjaciela. Kto czytywa regularnie Przyjaciela, przyzna, że

zawsze w nim umieszczone były najważniejsze wiadomości tak o unitach, jako i o hassunistach; nie mniej też i z walki kościelnej w państwie niemieckim i Austrii. In extenso podawał korespondencyjnie odnośnych wedle Kurjera o szczyptych swych ramach Przyjacielowi niepodobna, — bo wtedy zapelnilyby takowe jedynie wiadomości o prześladowaniach unitów; i — zamiast, jak to twierdzi szanowny korespondent z Krobskiego, stać się interesującym, — stałyby się właśnie przeciwnie nudnym; albowiem varietas delectat. Nasz lud pragnie po dziś dzień zresztą być poinformowanym nie tylko o rzeczach kościelnych i narodowych, ale o polityce i zająćciach na całym świecie. Przynać zaś trzeba, że pod tym względem Przyjacieli jest od niejakiemu czasu bardzo skrajnie, wyczerpująco i zajmująco redagowany. Wreszcie, gdyby pomieniony korespondent znał trudności, z jakimi Przyjacieli wciąż walczy, — jak na każde słówko zwać musi, aby nie uleżał nową konfiskacie, — starałby się raczej przez jak najdalsze rozszerzanie go wspomagać, miasto przez podobną surową krytykę utrudniać po trosze byt jego. Dziwi nas, że szanowny korespondent nie wspomniał, że Pielgrzym podał w osobnym artykule ludowi naszemu obszernie wiadomości o prześladowaniu unitów. Dla Pielgrzyma było to bardzo stósownem, jako dla pisma przeważnie religijnego. Przyjacieli zaś naszym tu zdaniem tem samem, co podał, dostateczną wiadomość o qu. sprawie podał.

Za staraniem „Towarzystwa Przemysłowców“ w Chelmie zostanie w porozumieniu z władzą duchowną tamtejszy kościółek św. Marcina, od wielu lat próżny i na najrozmaitsze cele używany, przemienionym wewnątrz na salę, gdzie oprócz nauki z neokomunikandami będzie „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo“ (męskie — istnieje tam i żeńskie) i „Towarzystwo Przemysłowców“ odprawiało regularnie posiedzenia swoje. Szczęść im Panie Boże!

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. NPan raczył mianować sędziów powiatowych Zawadzkiego w Kościanie, Rehfelda w Wrzesni, Buddego w Poznaniu, Colomba w Kępnie i Gladischa w Krotoszynie radcami sądu powiatowego.

* Doniesienia kościelne. Jutro w archikaterze stumę śpiewać będzie JW. ks. kanonik Polczyński, kazanie powie monsignor Szóldrski.

* S. p. Helena Turno. Wczoraj o godzinie 7 rano zesła z tego świata po długiej i ciężkiej chorobie s. p. Helena Turno, z domu hrabianka Kwilecka. Była to osoba gorącego serca i niepospeliłej sily. Ojczyznę miłowała całą duszą swoją i była zawsze gotowa do wszelkich dla niej poświęceń. Stratę swą wina Witolda, który poległ w roku 1863, mężnie zniosła. Owdowiała później i osiadła w naszym mieście, gdzie do końca starała się służyć, jak mogła, sprawie kraju. Na czas przyjęła wszystkie Sakramenta i ostatnie dni żywoła swojego pobożnemi za jąła myślami. Zgasała na ręku dwóch córek swoich i pozostawia córki, syna, wnuki i licznych przyjaciół w ciężkim po takiej stracie żalu.

* Na przyszłym posiedzeniu Wydziału Historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które się ma odbyć dnia 18 b. m., ks. Chotkowski ma odczytać Zywot Wieljamina Rutkiego, jednego z Rusinów, którzy się najwięcej do Unii przychylni, przez siebie głównie oprawoany.

* Sprawa o sekwestr nad dobrami Chruśniew z apelacyi hr. Platerowej przeciw kuratorowi upadłej masy Tellus, ma być, jak donosi Kuryer Warszawski, wprowadzoną do wydziału III sądu apelacyjnego w przyszły wtorek, w dniu 12 bm.

* Ślub. Piszą nam z pod Kórnika: „Na dniu 5 maja rb. odbył się w Krowie, powiecie średzkim, o godz. 10 zrana ślub pana Szeźniewicza z Kórniką z panną Floryanna Warzecha, córką nauczyciela Franciszka Warzecha z Górzawca. Modłej parze pobłogosławił ks. Brodzki proboszcz w Krowie a wuj młodej panny. Przy wyjściu z domu do kościoła w pięknych nader słowach przemówił do nowożeńców ksiądz Iwaszkiewicz, proboszcz z Kępna, zachęcając młoda parę do pokochania ciałem i duszą enót domowych i do wywiązania się z długu wdzięczności za trudy i mozoły wychowania rodzicom i opiekunom swoim. Po skończeniu zaś ofierze mszy św. w mowie pełnej gorącości ducha i namaszczenia kapłańskiego zachęcił powtórnie i to w kościele młoda parę ksiądz Łabędzki, wikaryusz z Tulec, do wytrwania w wierze Kościoła św. rzymsko-katolickiego, w wierze, tego bogatego wiana ojców naszych; wykazując im przytęm, że bez pomocy Boga i błogosławienstwa Jego daremne są wszystkie usiłowania ludzkie, że bez Boga nie ma szczęścia dla człowieka na tej biednej ziemi; że czego ręka boża nie wspiera, prawica Jego potęgi nie błogosławi, tam nie ma mocy, nie ma trwałości, nie ma bezpieczeństwa.

Szczęść im więc Boże! na tej ciemnej życia drodze.“

* Szkoła procederowa tutejszego stowarzyszenia politechnicznego, która, jak wiadomo, podczas ostatnich trzech lat pobierała od stanów prowincjonalnych roczną subwencya w wysokości 500 talarów, wniesie do zebrać się mającego sejmu prowincjonalnego na nowo o subwencya i to w wysokości 1000 talarów rocznie; twierdzą, że suma ta przyzwolona zostanie. Podwyżka 500 talarów użytą być ma z jednej strony na wynajęcie lokalu szkolnego na dłuższy czas, podczas kiedy dotąd każdą zimę szkoła ta w innym się mieściła lokalu i przez przeprowadzanie się material szkolny nadzwyczaj cierpiał, z drugiej strony na powiększenie przedmiotów nauki.

* Przy jeneralnej komisji dla W. Księżstwa Poznańskiego i Pomeranii w Starogrodzie na Pomorzu zasły następujące zmiany: radcę rejencyjnego Wedding (dawniej przy jeneralnej komisji w Poznaniu) przeniesiono do komisji jeneralnej w Kassel; radcę rejencyjnego Stöckel, dotychczasowego komisarza specjalnego w Koźlinie, powołano do kolegium królewskiej jeneralnej komisji w Starogrodzie; komisarza ekonomicznego Bruchmann przeniesiono z Grodziska do Gniezna.

* Posada weterynarza na powiat krotoszyński jest opróżniona. Z posadą tą jest połączona pensya roczna w wysokości 200 talarów i roczna subwencya z powiatowej kasy komunalnej w ilości 150 talarów.

* Reprezentanci miasta Grodziska uchwalili na ostatnim swoim posiedzeniu miejskie wyznaczenie szkoły elementarne zamienić w jedną szkołę bezwyznaniową, z osobnymi klasami dla chłopców i osobnymi dla dziewcząt i nauki w nowej tej szkole doprowadzić tak daleko, żeby wyrównywała średnim szkołom miejskim.

mocniejszego przy najwyższym trybunale, kiedy chodziło o skazanie Twestena, drugi był sędzią pomocniczym. — Ile razy się temu paragrafowi przyglądam, zawsze on mi się wydaje kusicielem na pszczy, który Bogu pokazywał skarby świata. Jakże chcecie waszego ulubionego ministra, którego kołachie jusqu'à la dernière (poruszenia) — tak, panowie, dla pewnego rodzaju czei lepszymi są wyrazy francuskie, niż niemieckie — jakże chcecie waszemu ulubionemu gwałtem przypisać oznakę kusiciela — końskie kopyto (Oho! z lewicy). Mówią tu prócz tego o wojnie, o oporze przeciwko prawom państwowym; chodzi tu przecież jedynie o nieposłuszeństwo dla niektórych praw, które po prostu za złe są uważane (niezmierna wesołość). To już dawniej czyniono; porządny redaktor pozwolił się raczej uwieścić, niż żeby miał nazwać autora inkryminowanego artykułu; jeżeli zaś nazwisko wyjawili, natenczas nazwano go podłym (Lump); to też było nieposłuszeństwo przeciwko prawom państwowym. Panowie! niebezpieczeństwo zawsze pojęcia o prawie a słusznosci. Wojny również dopatrzeć się nie mogą; chodzi tu jedynie o nieporozumienia i błędy może z obu stron. Sądzę, że rząd nie miał już większości w tej izbie, gdyby się nie była nadarzyła owa nieszczyśliwa walka o kulturę (całkiem słuszną w centrum). Tuszę, że duchowieństwo nie ulegnie tym prawnym torturom i nie da się sknuć przez obietnice. Lecz wam, panowie, przypominam szóstą prośbę w „Ojcie nasz”: „Nie wódz nas na pokuszenie;“ nie dawajcie upoważnienia do pokusy, ale raczej pozostawcie to panu Mefistofelesowi.

Po odpowiedzi komisarza rządowego von Schelling na mowę powyższą i po przemówieniu jeszcze posłów Sybla i Gneista w obronie prawa, skreśliła izba prawie jednogłośnie cały § 13.

Następnie rozpoczęły się rozprawy równocześnie nad §§ 14 do 16, które brzmią:

§ 14. Podczas trwania komisarycznej administracji w przypadkach, przewidzianych w § 6 i 7, uprawnionym jest ten, któremu przysługują prawa na podstawie patronatu lub inoego tytułu prawnego pod względem opróżnionego urzędu duchownego, prezentowanie (nominowanie, proponowanie), do obsadzenia urzędu w razie jego opróżnienia na nowo i postarania się o zastępcę.

§ 15. Jeżeli uprawniony korzysta z przysługującego sobie prawa, natenczas zastawiana będą przepisy prawa z dnia 11 maja 1873 r. (Zbiór Praw, stron. 191). Kara, jaka zagroza § 22 w ustępie 1 tamże duchownemu zwierzchnikowi w razie powierzenia bez zastosowania się do prawa urzędu, spotka w równym przypadku uprawnionego.

§ 16. Jeżeli uprawniony w przeciągu dwóch miesięcy, licząc od czasu prawnej możliwości, nie postara się o zastępcę, lub też w przeciągu roku pośady tej nie obsadzi, natenczas jego atrybucya przechodzi na gminę faną (filialną, kaplicową, i t. d.).

Gminie przysługują atrybucje w § 14 wyluszczone w wszelkich przypadkach, w których nie ma uprawnionego do prezentowania.

Posel Windthorst (z Meppen) **przeciwko prawu:**

Paragrafy 14 do 16 są tak wielkiej doniosłości, że wszystkie inne paragrafy w porównaniu z niemi mają żadnego znaczenia. Referent (poseł Gneist) wychwał — jeżeli znowyście mówili to na serwo — po raz pierwszy dziś mądrość kury rzymskiej, która pewnie była w stanie z konfliktu tego nas wyratować, ponieważ już i cięższe konflikty zażygnęła. Prawda, że już cięższe konflikty rozwiązała, lecz nie zrzekając się zasad, których nigdy rzec się nie może. Wpływ referenta na przebieg tego sporu kościelnego jest przecież tak wielkim, że ciężkie położenie ojezyny powinno go natchnąć tym patriotyzmem, który jest koniecznym, ażeby spór ten zakończyć. Nie wierzę jednakże, żeby jego pochwała kury wypowiedziana była na serwo. W § 14 do 16 jest proponowane, że w razie sedivacans patron odnośnie gmina jest uprawniona do obsadzenia urzędu kościelnego. Jest to przewróttem porządku kościelnego, z góry pochodząca próba przewrótca Kościoła katolickiego przez rewolucyę z dołu, w wybitnej sprzeczności z artykułem 18 konstytucyi: „Znosi się prawo manowania, proponowania, wybierania i zatwierdzania przy obsadzeniu posad kościelnych, o ile takowe państwu przysługują a nie są oparte na patronacie lub osobnych tytułach prawnych. Do ustanawiania duchownych przy wojsku i zakładach publicznych postanowienie to nie będzie zastosowywaniem. Zresztą prawo reguluje atrybucje państwa pod względem wykształcenia, ustanawiania i dymisjonowania duchownych i siug Kościoła i oznacza granicę kościelnej władzy dyscyplinarnej.“ Podług tego nie ulega wątpliwości, że obsadzenie posad kościelnych podpada pod te rozporządzenia, jakie w każdym Kościele pod tym względem istnieją a bynajmniej przeciwie nie jest powiedzianem, że można całą atrybucyę ustanowienia Kościoła w całości odebrać i na inne organy, patrona i gminę przelać. Ciekawym jest, jak to usprawiedliwić może dyalektyka łatwo wzruszającego się pana sprawodawcy. Paragrafy 14 do 16 obrażają nadto niezmiernie prawa Kościoła katolickiego, boć nikt nie zaprzeczy, że do wewnętrznych stosunków Kościoła katolickiego należą oznaczenie zasad, podług których duchowni jego mają być ustanawiani. Albo czy sądzić może, że nie należy do Kościoła protestanckiego postawienia samemu podobnych przepisów? Jestem przekonany, że nawet przeciwnicy moi w Hanowerkiem oparliby się za usow! pozabawienia Kościoła protestanckiego tego prawa, a gdyby tego nie uczynili, nie mogliby do Hanoweru powrócić. Lecz tu chodzi jedynie o katolików. Może jeszcze będzie możebnem utrzymać wobec namietności chwilowych konstytucy. Czy jest potrzebnem wydawać tu podobne postanowienia? Przeczę temu nawet że stanowiska moich przeciwników. Prawo austriackie stanowi, że jeżeli żądaniu rządu w pewnym przeciągu czasu nie zostanie zadowolony, urząd uważany będzie jako opróżniony dla państwa i dotychczasowemu dzierżycielowi urzędu odebrana zostanie funkcyę państwową, lecz nie kościelną. Zróbcie i wy tak samo, odbierzcie duchownym wszelkie funkcyę państwowe, pozostawcie im tylko kościelne, natenczas nie będzie ani mowy o konflikcie. Przez to naturalnie nie osiągniętyby cel, jaki sobie wytknęli z porady profesora Friedberga w Lipsku, — zniszczenia Kościoła katolickiego. Zkąd przychodzi do nadawania w § 14 patronatuż znaczenia, jakiego dotąd nie miał? A konstytucya przyobiecuje prawo, tyczące się zniesienia patronatu! Patron posiada obecnie jedynie prawo proponowania, obsadzenie urzędu następuje przez Kościół. W paragrafie 14 zaś jest powiedziane, że patron ma duchownego ustanowić a rząd następnie uzna go za prawowitego plebana. Podczas kiedy zatem Kościół nadawał dotąd misyę do opowiadania ewangelii i do udzielania sakramentów, to odtąd czynić to ma pan doktor Falk i jego następcy. Dla mnie jest to apostołstwem bardzo wątpliwiej wartości. Jeżeli patron w pewnym przeciągu czasu nie zrobi użytku z przysługującego mu prawa, natenczas ma gmina podług § 16 wybierać duchownego. Już wczoraj kuszone się udowodnić, że wybór przez gminę Kościółowi nie jest obcy. Pod wszelkimi jednakże okolicznościami cały wybór jest jedynie wskazówką dla zwierzchników kościelnych, którzy go przyjmują lub odrzucają. Gdyby wybór był czem innem, natenczas duchowni nie odbieraliby już misyę od swoich Biskupów. To przeciwie wystarcza na udowodnienie, że tu chodzi o przewrót z gruntu Kościoła katolickiego. Tego nie możecie i nie powinniście czynić, jeżeli nie chcecie wódzić sumień na pokuszenie i doprowadzić do zupełnego rozprzężenia stosunków kościelnych. Jeżeli §§ 14 do 16 przyjmiecie, natenczas przyjdziecie w to położenie, że będziecie musieli wybory w waszym Kościele przenieść na inne organy. Jeżeli zaś sądzić, że musicie obstawać przy wykonaniu praw majowych, natenczas rozwiążcie konflikt tak, jak to czyni prawo austriackie; odbierzcie ducho-

wnym wszelkie funkcyę duchowne a pozostawcie im kościelne. Jeżeli jednak wbrew wszelkiemu oczekiwaniu projekt ten całkowicie miałby być przyjętym, natenczas postawie wniosek, ażeby używany sposób przy zmianach konstytucyi był zachowany i tu, a wtedy po 21 dniach jeszcze raz nad tym projektem obradować będziemy.

Komisarz rządowy, dyrektor ministerjalny doktor Foerster, usiłował wywody poprzedniego mówcy zbić, mianowicie udowodnić, że paragrafy 14 do 16 w niczem nie naruszają konstytucyi. W podobnym duchu przemawiał jeszcze poseł Kapp, poczem zabrał głos

Posel baron Wendt **przeciwko prawu:**

Wiemy dobrze, że prawo wyboru wykonywały czasami osoby prywatne lub gminy, lecz przyczyną jedynie, żeby ono mogło w ogóle istnieć. Nawet pan doktor Wehrenpennig musiał przeciwie przyznać, że dotąd zawsze dodana być musiała misio canonica, podczas kiedy niniejsze prawo uważa to za rzecz zbyteczną. A to jest zamachem na naszą wiarę, i my jesteśmy obowiązani w imieniu naszym i w imieniu naszych wyborców zaprotestować przeciwko temu jak najuroczyściej. Twierdzeniu pana posia v. Sybel, jakoby kanonicy obowiązani byli składać przysięgę państwu, stanowczo zaprzeczę muszę, powołując się pod tym względem na świadectwo pana ministra wyznań. Wymagana w jednym z reskryptów ministerjalnych z roku 1810 przysięga od kanoników dawno już została zniesiona i od wprowadzenia konstytucyi nie była już wymagana. Z wywodami posia Windthorsta, że niniejsze prawo narusza z gruntu artykuł 18 konstytucyi, całkiem się zgadzam. W odnośnym artykule nie ma mowy o prawie państwa do patronatu i zkąd ono przychodzi w ogóle do oddawania gminie prawa obsadzenia tam, gdzie jemu samemu nie przysługuje prawo patronatu. My pojmujemy całe to położenie tak, że rząd chce jedynie rzucić jabłko niezgody w gminy (bardzo trafnie w centrum), a to się sprzeciwia zasadom zdrowego życia państwowego, w którym jest zadaniem rządu wyrównywać sprzeczności, a nie obstrzącać ich. To może jedynie doprowadzić do ruiny państwo, a mianowicie najbardziej kwitnące jego prowincye. Może mi powiedzieć, to się wynieś z kraju! Dobrze, my to uczynimy, lecz wtedy skutki tego padną na tych, którzy podobne prawa wydawali. I tu przypominam wam owego ongi naczelnego prezesa Palestyny, Pontiusa Pilata (niespokój na lewicy): „Nie winien jestem śmierci tego sprawiedliwego“; do dziś jednakże dnia nikt mu w chrześcijaństwie nie uwierzył (żywe oklaski w centrum).

Po obronie paragrafów 14 do 16, wypowiedzianej przez posia Richtera (z Sangerhausen), odpowiadał jeszcze poseł Mallinckrodt na argumenty zwolenników prawa. Przy osobistych wmiankach nazwał posia Windthorsta panów Schultego, Hinschiusa i profesora Friedberga w Lipsku właściwymi intelektualnymi sprawcami niniejszych praw.

Paragrafy 14 do 16 przyjęte zostały zwykłą większością.

Pod obrady poddano równocześnie paragrafy 17 do 19, które brzmią:

§ 17. Jeżeli przypuszczenia § 16 rzeczywiście zachodzą, natenczas zwołuje radca ziemski (Amtmann) na wniosek przynajmniej dziesięciu pełnoletnich, w posiadaniu obywatelskich praw honorowych będących męskich członków gminy, którzy nie są zależnymi od wybierającej głowy rodziny, wszystkich wymaganiom tym odpowiadających członków gminy celem powzięcia uchwały co do urzędzenia zastępcstwa lub pod względem obsadzenia na nowo posady. Do ważności uchwał jest potrzebnem, ażeby więcej niż połowa przytomnych na uchwale zapadła się zgodziła. Bliższe postanowienia co do postępowania wrda naczelną przes.

§ 18. Jeżeli przyjdzie do ważnego wyboru, natenczas należy w myśl paragrafu 17 wybrać reprezentanta, który dekona przelania urzędu na wybranego duchownego. Dla zachowania się i odpowiedzialności reprezentanta zastosowane być mają przepisy paragrafu 15.

§ 19. Jeżeli w przypadkach, wyszczególnionych w § 14 do 18, naczelną przes nie zaprotęstuje lub też zaniesiony protest trybunał dla spraw kościelnych odrzuci, natenczas wybrany duchowny uważany być ma jako prawomocny.

Posel Dauzenberg **przeciwko prawu** powraca do dyskusyi ogólnej i mówi o smutnym stanie, jaki prawa te wywołać muszą, i stawia jako obawę odstraszającą stosunki w Szwajcaryi.

Posel Ibach **przeciwko prawu:**

Paragrafy te sprzeciwiają się zasadniczym prawom Kościoła katolickiego, które wymagają, żeby duchowni nie wychodzili z wyboru gmin, lecz byli ustanawiani przez zwierzchników kościelnych. Nowożytne prawo nie szanuje niestety podobnych praw historycznych; lecz to nowoczesne zapatrywanie się na prawo jest, jak to powiedziano w austriackiej Izbie, kotłem państwa, w który się liberalizm tak wgrzył, że aż mu zęby stępały. Kościółowi katolickiemu chce państwo okrojować konstytucyę kościelną, która jest w sprzeczności z dogmatami Kościoła; jeżeli to ma być wolnością, która nas czekała przy łączeniu się z wielkim mocearstwem pruskim, natenczas wolalibyśmy żyć w małym państwie i pragnęliby, żeby wielkie państwo rozdzieliło się na sto małych państw (wielka wesołość). Jak może rząd przedkładać podobne prawa mężom, którzy jeszcze nie zerwali z prawami zwyczajów i ze wszystkiemi, co jest słusne i przyzwoite (wielka wesołość).

Paragrafy 17 do 19 przyjęte następnie zwykłą większością.

Paragraf 20 brzmi:

Jeżeli przed tym dniem, w którym prawo niniejsze stanie się obowiązującym, zawiąkuje stolica biskupa w skutek wyroku sądownego, natenczas przepisy niniejszego prawa również zastosowane będą, jednakże z tą zmianą, że naczelną przes po staniu się obowiązującym prawa wyda w paragrafie 6 przepisane wezwania do kapituły.

Przy głosowaniu skreślono wyrazy rozstawne i bez nich przyjęto paragraf 20; tak samo paragrafy 21 i 22, które są mniejszej wagi.

W kwestyi napisu przemawiał poseł Kessler (z Bonn):

W parlamencie niemieckim nazywano prawo o Jezuitach prawem intoleryancji motłochu. Bez Jezuitów Kościół katolicki może istnieć, lecz nie może istnieć bez swoich prawowitych Biskupów. Prawo to jest zadokumentowaniem swawoli i tyranii niewiernej, protestanckiej większości.

Marszałek Bennigsen uważa wyrażenie to za obrazę większości i powołuje mówcę do porządku.

Napis przyjęto. Na tem zakończyły się w drugim czytaniu obrady nad projektem do prawa, tyczącym się administrowania opróżnionych biskupstw katolickich.

* **Paryż, 6 maja.** [Toast polityczny. — W sprawie rozgraniczenia dyecezyi Nancy. — Z armii terytoryalnej. — Personalna.] Książę de Broglie wniósł podczas obiadu, danego na zamku Broglie komitetowi rekrutacyjnemu, toast na cześć marszałka Mac Mahona, przyczem oczywiście nie obyło się bez mowy, w któ-

rej mniej więcej wypowiedział wiceprezes ministerstwa te słowa:

Panowie! Zyczymy wszyscy szczerze, aby marszałek Mac Mahon otrzymał jak najprędzej od Zgromadzenia narodowego przez ustanowienie praw konstytucyjnych konieczne środki, któreby mu dozwoliły wykonywać na lat siedm ku zbawieniu Francyi poruczoną mu władzę. Jest to nieodzowny warunek, aby władza ta przyniesie mogła krajowi spodziewany po niej pożytek, aby otoczyła mogła opieką swą przemysł i handel krajowy, zapewnić nadwałtne interesa i przyspieszyć odrodzenie ogólnego dobrobytu, aby wreszcie wśród niezachwianego pokoju stale utrzymywać mogła godność Francyi w obec zagranicy.

Toast ten, a więcej jeszcze mowa księcia de Broglie usuwa wszelką wątpliwość co do przełożenia projektów konstytucyjnych, mającego nastąpić tuż po zebraniu Zgromadzenia narodowego. Nie idzie wszakże jeszcze za tém, aby zaraz nad niemi przysiężać miano dyskusyę, owszem, zdaje się nawet, że Izba odrzocy je — Dzisiejszy Uniwers powiada, że mimo zapewniań dzienników Le Français i La Presse pewną jest rzeczą, iż rząd nie będzie się kwapił z odebraniem septennatu osobistego jego charakteru, nie chcąc zbytecznie narażać się prawicy. Journal des Débats tego samego jest zdania. L'Union, która rozbiiera dziś wniosek pana Hervé de Saisy, tyczący się rozwiązania Zgromadzenia narodowego, nie jest bardzo przeciwną tej myśli i powiada, że bardzo łatwo być może, iż pewna część prawicy za wnioskiem tym głosować będzie. Wiedzą o tém bardzo dobrze w kołach urzędowych, bardzo łatwo zatem wykazać się wkrótce może, że rząd obecnie komeđy tylko odgrywa, o czem dziś już napomyka Journal des Débats, ale że w rzeczywistości jest stanowczo zdecydowanym porobić na przyszłej sesyi wszelkie ustępstwa, aby tylko zapewnić sobie na przyszłość poparcie całej prawicy.

Do Koeln. Ztg donoszą ztąd, że komisarz niemiecki, przeznaczony do przeprowadzenia układów, tyczących się uregulowania granic dyecezyi Alzato-Lotaryngskiej, wiceprezes i tajny radca von Lederhosen ze Strasburga, przybyć już miał do Paryża i że rokowania w sprawie odgraniczenia biskupstwa Nancy, na które Stolica Apostolska także dać już miała przyzwolenie, wkrótce się rozpoczną na dobre.

Pięć klas czynnej armii terytoryalnej (od 1861 do 1866 roku) powołanych będzie niebawem pod chorągwie celem odbywania ćwiczeń wojskowych, które przez 4 tygodnie trwać będą.

Pan Buffet, marszałek Zgromadzenia narodowego otrzymał list od pana Piccon, w którym tenże donosi, że składa swój mandat. Sprawa ta zatem nie przyjdzie już przed forum Zgromadzenia narodowego.

Marszałek Mac Mahon powrócił dziś z rana o godzinie pół do szóstej do Paryża i przewodniczył o godzinie dziesiątej przed południem radzie ministrów.

W Lyonie przyaresztowano ośmiu współników szewca Bandy.

Znany powszechnie malarz Gleyre tknięty został dziś w południe na sali obrazów, wystawionych w pałacu ciała prawodawczego na korzyść Alzatów i Lotaryngów, paralimem i natychmiast żyć przestał.

* **Madryt.** [Położenie obecne.] Strach musiał być wielki — jak pisze Union — w Madrycie, skoro powodzenie przeciw Karolowi VII było powodem takiego szału. Rzeczywiście od czasu klęski Morionesa i niepowodzeń Serrany nie wiele czego się spodziewano, a ci, którymi długo pogardzano, na niezwyżonych wyrosli. Położenie Serrany było takie, iż albo musiał wejść do Bilbao, albo już nigdy nie przybywał do Madrytu; ostatnie jego wysilenie przedstawia nam się jako krwawa rozpacz; Bóg tylko zna liczbę ludzi, którzy jęj poświęcił.

Ileż to kłamstw rozrzucono od sześciu dni po Europie! Ileż to przechwałek i chełpliwości! Sprawa Karlistów już zupełnie miała być zniszczona i nic z niej nie pozostawało; godność królewska Karola VII miała się rozwiać, jak namiot uraganem rozdarty i w kawałki szarpany. Ludzie, którzy nie wierzą jak tylko w armaty pruskie, nie rozumieją ani stałości w przysiędze na wierność, ani niepohamowanej gorliwości patriotyzmu, ani szczerzności poświęcenia, zapominają, że Karliści w liczbie 20 przeszli granicę Hiszpanii, a że dzisiaj tworzą armię pięćdziesięcioletnią; zapominają również, że tak nazwane wojsko republikańskie nie przedstawia pod względem politycznym jak anarchię, i że pozostaje 50 tysięcy Karlistów, związanych najświętszemi węzłami duszy. Nie łatwo to robić wysilenia takie, jak dni ostatnich; tymczasem usiłowania Karlistów trwać będą nieprzerwanie, bo wiara zawsze jest gotowa do czynu, a prawdziwe poświęcenie dla sprawy jest płomiennem, który nie gaśnie. Zresztą Hiszpania nie jest krajem, w którymby rozwiązania następowały nagle, przeciwie tam wszelkie przedsięwzięcia odznaczają się cierpliwością i długo trwającą walką. Niespodzianki polityczne na naszej kwitną ziemi. Na ziemi hiszpańskiej zaś nie znają kwiatu tego; tam wielkie rzeczy odbywają się z wolna, podobne do owych drzew o twardych korze, które długiego wymagają czasu, aby się wśród skał rozwinęły.

U naszych rewolucjonistów wszelkich odcieni, spostrzeżliwym radość, wywołaną wiadomością o nowych próbach, jakie sprawa królewska z tamtej strony Pireneów przechodzić musi. Serca ich były radośnie, wtorując Prusom i Włochom liberalnym. A jak błogosławili armaty pruskie, które jak najswobodniej przez Francyę przechodziły! — Jak jasnowidzącym jest ich patriotyzm! Z jaką bystrością rozumują i służy wielkim sprawom swej ojczyzny! Zdawałoby się, że sam wstręt Prusaków do sprawy Karola VII, powinien być ją zalecić sympatom wszystkim Francuzów; tak jednak nie jest. Mamy Francuzów, którzy dla tego tylko, że są rewolucjonistami, nie rozumieją już spraw własnej ojczyzny i gotowi są poświęcić najprostsze obowiązki swym namietnościom. Zasle-

pieni nie widzą, że Prusy czyhają na Hiszpanię, że pracują, aby się tam usadowić tak, jak już politycznie rozpostarli się we Włoszech; nie widzą, że podwójny taki uskisk udusiłby nas zupełnie, i że ten plan nieprzyjacielski otworzyłby drogę do uśmiercenia narodowości naszej.

Chociaż z jednej strony zdrożności rewolucyjne zaciemniają horyzont, z drugiej strony mamy bardzo wielu Francuzów trzymających z Karolem VII, tak siłą swych przekonań, jak uczciwością patriotyczną; wiedzą, co przedstawia szandar młodego króla; wiedzą także, że sprawa ogólnego porządku w Europie, tam się znajduje, i że Karól VII jest jęj zbrojnym wyrazem. Nie o samą tylko sprawę wolności hiszpańskiej toczy się walka pod tym sztandarem, od 15 miesięcy tak wyniosłe rozwiniętem, ale raczej o cześć Ojczyzny i ję zachowanie, o wierność dla pamięci przodków i o święte tradycye. — Wszystkie te święte sprawy muszą na nowo w świetnym ukazać się blasku, gdyż obecnie wszystko zmierzają, aby ją zagubić w nędnym kosmopolityzmie, i serca przestają już drgać na ich wspomnienie. — Bóg, Ojczyzna, król, jakie hasło! jaki program! jaka ustawa dla narodu! — Pod tem prostem a zarazem szczerym hasłem, pragnie Hiszpania Karola VII odzyskać życie, odnowić sławę; O, jakżeż przydałoby się nam samym, nam, których udziałem jest starszeństwo królestwa chrześcijańskiego i cywilizacyi; przydałoby nam się, aby wyjść z tej smutnej drogi, na której się wlecemy, i aby się odrodzić do wielkich przeznaczeń odpowiednio historii naszej.

Dla tego tego też szlachetny i dzielny tón ród, który karlistami zwiemy, poprowadzi swe dzieło dalej — dla Ojczyzny, a dzieło to będzie nie tylko wielkim widowiskiem heroizmu, ale nadto stanie się nauką, przykładem wiary i silnej nadziei. Oczekując zwycięstwa, jest protestacyą. Oni to walczą przeciw ideom niedorzecznym lub przewrotnym, z powodu których cierpi Hiszpania i cierpi cała Europa. — Hiszpańska ta Wandea zdobyła sobie niczem nie zatartą kartę, i uświetniła swą tarczę. Niepowodzenia nie wstrzymują ich; słabych tylko odstraszyć mogą; ci zaś, którzy tam stoją, obok swego króla, pochodzą z rodu silnych.

* **Rzym.** [Z Watykanu. — Obchód radykalny. — Wykopalska.] W imieniu Arcybiskupa medyolańskiego złożono Ojcu św. pergamin słicznie ilustrowany, na którym wypisane były rozmaite teksta z dzieł św. Ambrożego. Pergamin ten spoczywał przez dni kilka na grobie św. Ambrożego. Oprócz tego deputacya z Medyolanu, której przewodniczył kanonik Lurani, a którą przedstawił kardynał Boromeo, złożyła Ojcu św. kość z ramienia św. Ambrożego we wspaniałym relikwiarzu. Kanonik Lurani odczytał adres, na który Ojciec św. słicznie odpowiedział.

Przyjmował także Papież śpiewaków kaplicy kapitulnej z kościoła św. Piotra. Maestro di capella kawaler Maluzzi odczytał adres a śpiewacy wykonali motet Tu es Petrus.

Był w Rzymie Arcybiskup grecki schizmatyczny z Korfu i zalecał się bardzo w Kwirynale, za co otrzymał wysoki order.

Dnia 30 kwietnia radykałscy rzymscy obchodzili rocznicę zasadzki z r. 1849, w której udało się Garibaldiom wziąć w niewolę pułk francuski. Zebranie miało miejsce w wili Doria Pamphili, przewodniczyli na niem rewolucyoniści z owęj epoki: generał Averrana i deputowany Mauro Macchi. Mów nie zabrakło, najciekawsze rzeczy wygłosił jakiś Colacito z Kalabrii, zażywający, jak się zdaje, wielkiej wziętości. Colacito wspomniął, że Averrana i Alauro Macchi należą do silnej generacyi przygotowawców, a on do tych, co mają dokonać dzieła podjętego przez starszych. W długiej swojej mowie powiedział co następuje:

Nadzieja zysków i orderów, ponęta władzy tworzą dworaków, odtóż podczas kiedy jedni idą czołgać się na kolanach do Watykanu a drudzy do Kwirynatu, my zgromadzamy się tam, gdzie spoczywają kości naszych bohaterów. Gdyby ci bohaterowie mogli przemówić, walałby na nas, abymyś dalej prowadzili rozpoczętą przez nich dzieło; gdyby ich ręce mogły się wydosłać z grobu, wakażaliby nam na chorągiew, którą upuścili w chwili zgonu. My podnieśliśmy tę chorągiew. Szandar nasz czerwony, bardzo czerwony, bo zbroczony krwią ludu. My go nie odstąpimy i damy mu zwycięstwo. Dzisiaj obowiązkiem naszym nienawidzieć. Nie możemy ani zapomnieć ani przebaczyć, bo wiele cierpiemy. Kiedy sprawiedliwość i wolność zwycięży i kiedy kości tyranów naszych zgniją pod trawą, wtedy przebaczymy, wtedy darujemy, bo nienawidzi ludu woliwych do grobu nie sięga.

Zywe oklaski przerywały ciągle panu Colacito. Kiedy jeszcze mówił, przed żelazne wrota wili! zajechał powóz z herbami królewskimi. Capitale tak opisuje, co tam zaszło: „Zsiad z końmi jadący przed powozem sługa i chciał, aby otworzono wrota, ale tłum dał poznać, że nie pozwoli, aby mu przeszkadzano, więc powóz zawrócił się i odjechał.“ Trzeba wiedzieć, że willa Doria Pamphili jest zwykłym celem przechadzek eleganckiego świata.

Za staraniem Mons. de Merode odkopywanie cmentarza Domitili odbywa się z wielkim pospiechem pod przewodnictwem komandora de Rossi. Kaplica św. Petroneli, w której znajdował się grób świętych Nereusza i Achileusza, jest w trzech czwartych odkopana. Głębokie otwory, przewrócone kolumny, sterzące kamienie, ziemia świeżo poruszona, wszystko to szczególnie przedstawia widok. Spodziewają się ciekawych odkryć i dla tego praca postępuje z zapalem.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Sąd powiatowy w Brunsberdze skazał dnia 5 b. m. zaoecnie księdzę Biskupa warmijskiego doktora Kremenza za „nieprawne“ ustanowienia wikaryusza księdzę Seeburger w Wusen na 200 talarów grzywnien, odnośnie na sześciotygodniowe więzienie. Królewski prokurator wniósł o